

There are no translations available.

Z początku chciałem, żeby ten felieton ukazał się w 40. rocznicę stanu wojennego, ale doszedłem do wniosku, że lepiej będzie jak ukaże się z planowym opóźnieniem, kiedy emocje związane z tym wydarzeniem trochę opadną. Napisałem go gwoli wykazania, że wbrew obiegowej opinii o straconych latach 80-tych, w planowaniu przestrzennym sporo się wtedy działo.

\* \* \*

W PRL-u mówienie o konfliktach było z powodów ideologicznych niewskazane, bo w socjalizmie sprzeczności interesów były...nieantagonistyczne. Oczywiście nikt normalny nie traktował poważnie tego wykwitu myśli marksistowskiej (a jeśli nie miał wykładów z ?mar-leny?, to nawet mógł o nim nie słyszeć). Z drugiej strony każdy wiedział, że ideologia była częścią władzy realnej; dlatego zamiast o konfliktach przezorniej było mówić o kolizjach, np. między rolnictwem a urbanizacją.

I właśnie taka kolizja była zapisana w szytych na miarę gierkowskiego rozmachu planach ogólnych Augustowa i Rabki. Gdy więc przystąpiono do ich realizacji - co zbiegło się z wprowadzeniem stanu wojennego - rolnikom zajrzała w oczy groźba wywłaszczenia. A była to wówczas czynność po części symboliczna, tzn. symboliczne było odszkodowanie. Nic więc dziwnego, że rolnicy przyjęli postawę górala ze znanego dowcipu, który zapisując się do Partii był gotów wszystko jej oddać, z wyjątkiem konia - bo tego akurat miał. I w taki to sposób w Augustowie i Rabce (i wielu innych miejscowościach) kolizje przerodziły się w konflikty.

Ale skąd ta odwaga sprzeciwu? Nie ma wątpliwości, że wzięła się ona z doświadczenia okresu poprzedzającego stan wojenny, zwanego karnawalem ?Solidarności?. Nabyta wtedy świadomość, że władzy można się postawić i przeciwstawić, nie została stłamszona dekretem z 13 grudnia 1981 r. Oczywiście protestujący przeciwko planom swój rozum mieli, i o swojej krzywdzie nie mówili. Występowali jako obrońcy ziemi-narodowego dobra, strażnicy rodzimej przyrody, obywatele zatroskani przyszłością swoich miast i ?socjalistycznej ojczyzny?. Dzięki temu z łatwością udało się im zainteresować sprawą media i organizacje społeczne, które przy tej okazji mogły poprawić swój wizerunek i samopoczucie nadszarpnięte nie przyłączeniem się do bojkotu ?junty?.

Po drugiej stronie barykady stali urbaniści z województwa?, którzy z urzędu bronili planów. Robili to jednak bez przekonania: bo raz, że nie były one ich autorstwa, a dwa - były to typowe produkty planowania technokratycznego, nie posiadające uzasadnienia przyjętych ustaleń. Dlatego wygodną linią obrony stała się teza (prawdziwa), że plan jest prawem. Tyle tylko, że ten argument, dzisiaj mający moc kruszenia każdej racji urbanistycznej, był wtedy słabutki. Bo było z nim jak z owymi nieantagonistycznymi sprzecznościami? - mało kto o nim słyszał, a jeśli nawet, to się zbytnio nie przejmował.

To nieprzejmowanie się? dotyczyło zwłaszcza władzy. Ale jej też zależało na ociepleniu wizerunku. W odpowiedzi na kierowane do Warszawy petycje, do Augustowa i Rabki zaczęły więc zjeżdżać ministerialne wołgi, odbywał się tamże narady w komitetach, spotkania z mieszkańcami, a nawet konferencje naukowe. Rezultatem tego było, o dziwo, całkiem sensowne odgórne zalecenie: skoro urbaniści przed uchwaleniem planów nie byli łaskawi rozważyć innych możliwości rozwoju, niech zrobią to teraz. A że za tym poszło zlecenie wykonania tego przez zespół z Instytutu Kształtowania Środowiska (działający również w ramach rzeczoznawców TUP), do którego należałem, mogę o tym opowiedzieć.

Nasze zadanie w sumie było proste. Polegało na zaprojektowaniu alternatywnych rozwiązań wariantowych i dokonaniu ich oceny z punktu widzenia kryteriów ekonomicznych, społecznych i środowiskowych. Ale, co ważne - robiliśmy to w terenie, na miejscu poznając strony konfliktu, wysłuchując ich argumentów i wspólnie zastanawiając się nad możliwymi rozwiązaniami. Przyświecały nam dwie zasady: że nie ma głupich pomysłów, są tylko rozwiązania lepsze i gorsze, tańsze i droższe, bardziej lub mniej konfliktowe; i że eksperci są od doradzania, a nie wskazywania jedynie słusznych? rozwiązań. I muszę powiedzieć, że to wystarczyło, żeby klasyczny spór o miedzę stał się, zwłaszcza w Augustowie, spełnieniem konferencyjnych marzeń o uspołecznieniu planowania przestrzennego; żeby zamienił się w coś, co dzisiaj nazwalibyśmy pewnie warsztatami charrette?

W Rabce tak grzecznie już nie było. Ale równie pięknie. Bo tam miejscowi radni urażeni pomijaniem ich jako strony konfliktu, uchwalili plan szczegółowy spornego terenu, a następnie wstali z kolan? i zaczęli zadawać kłopotliwe pytania, dlaczego wstrzymuje się jego realizację i obniża autorytet rady narodowej jako organu władzy i gospodarza terenu?. Adresatem tych pretensji był nie kto inny tylko sam minister w generalskim mundurze, członek WRON-y.

No cóż, trudno uwierzyć, że w takich okolicznościach, w takim historycznie czasie rodziła się

## "Konflikty przestrzenne w stanie wojennym - Augustów i Rabka" - B. Kolipiński

Written by Paulina Sikorska

Thursday, 13 January 2022 22:08

---

idea partycypacji i wykluczała zasada władztwa planistycznego gmin. I nie były to tylko epizody. Zaryzykuję twierdzenie, że tu opisane konflikty, i wiele im podobnych, nie pozostały bez wpływu na to, że w ustawie o planowaniu przestrzennym z 1984 r. pojawił się po raz pierwszy-i ostatni!- obowiązek sporządzania wariantowych założeń do planów urbanistycznych. Dlaczego ?ostatni? - nie umiem powiedzieć. Wiem jednak, że w bezwariantowym planowaniu przestrzennym partycypacja społeczna nie będzie tym, czym powinna być. Nawet jeśli się jej poświęci cały rozdział w ustawie.

\* \* \*

Przypomniane tu wydarzenia były jedną z ciekawszych przygód w moim zawodowym życiu. Zawdzięczam ją wspaniałym koleżankom i kolegom, z którymi miałem szczęście współpracować. A byli to: Zbigniew Motyczyński, który całością dowodził; Tadzio Burger, socjolog nietypowy, który po ludzku umiał rozmawiać z ludźmi; Basia Szulczewska i Janusz Radziejowski, którzy troszczyli się o przyrodę, i żeby w Rabce smogu nie było; Józio Wilk, Jacek Drewnowski, Ludwik Szklarek, Joanna Drozdowicz, Bonek Sieklucki - którzy umieli policzyć, jaki będzie koszt infrastruktury w poszczególnych wariantach; Mirka Wnuk, która potrafiła przeliczać zasiewy na złotówki, Bogusia Skomska, która ?ważyla? czynniki niewymierne i Andrzej Lubiatowski, który przekonał generała Oliwę, że dla Rabki najlepsza będzie ? sanacja. A tej, tu i teraz, wszystkim i sobie noworocznie życzę.